



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Są miejsca, w których rozmowy o Bogu byłyby dziwne. Gdy fizyk zamyka się w laboratorium, by badać procesy zachodzące na poziomie atomowym, może tam szukać Bożej obecności? Może, o czym przekonuje prof. dr hab. Stanisław Mitura, pionier inżynierii biomedycznej w Polsce (str. IV-V). Z Bożym miłosierdziem można się spotkać nie tylko w kościele. Jezus, dociera nawet do miejsc, po ludzku „straconych”. O takim spotkaniu opowiada Julia Markowska w artykule pt. „Pierwszy ksiądz” (str. III). Zapraszam do lektury!

Prawdziwi twardziele nie noszą masek. Stać ich na okazywanie emocji i głęboką refleksję. **Takie prawdy odkrywali mężczyźni uczestniczący w rekolekcjach w Błotnicy.**

Rekolekcje dla mężczyzn pt. „Duch mocy, miłości i trzeźwego myślenia” odbywały się w Domu Formacyjnym Maryi Matki Miłosierdzia w Błotnicy w parafii Charzyno. Uczestniczyło w nich 24 panów w różnym wieku i z różnych zakątków Polski. Katechezy i konferencje dotyczyły problematyki synostwa i ojcostwa, powołania mężczyzny i charakterystycznych rysów męskiej duchowości, zranień męskiej natury i zagadnień z dziedziny integracji seksualnej. Był też czas na modlitwę indywidualną i osobistą lekturę słowa Bożego.

Męska sprawa

Rekolekcje w Błotnicy



Marcin Gajda prowadził katechezy, konferencje i śpiewy w kaplicy

– Brakuje dzisiaj wzorca mężczyzny. To, co dziś daje świat, jest nie do naśladowania. Owszem, jakiś przykład pozostawił mi tato, ale to wymaga aktualizacji. Muszę starać się, by nie popełniać jego błędów. I te rekolekcje są taką przestrzenią, w której mogę się tego uczyć – mówi Andrzej Szafirski ze Zgorzelca, ojciec trojga dzieci. Niektórzy uczestnicy przyjechali sami, innym doradzili to bliscy. – Do przy-

jazdu tu zachęciła mnie żona. Chciałem trochę oderwać się od zgiełku i gonitwy, przeżyć wartościowy czas. Dopiero tu widzę, że te wartościowe rzeczy na co dzień chowamy po kątach – twierdzi Adam Darasz ze Szczecina, szczęśliwy tata siedmiomiesięcznej córeczki. Rekolekcje poprowadził Marcin Gajda, znany z nowatorskich sposobów ewangelizacji.

Ks. Mariusz Gubow

Shrek na wakacje



CZARNE. Raz do roku rodzice i nauczyciele zmieniają się w profesjonalnych aktorów

To już czerwcową tradycją, że na inaugurację wakacji nauczyciele z Zespołu Szkół w Czarnem oraz rodzice zamieniają się w aktorów. Zresztą nie tylko w aktorów, ale i w scenarzystów, dekoratorów i oświetleniowców – wszystko po to, by przedstawienie dla dzieci było jak najlepsze. Po sukcesie „Kota w butach” i „Królowny Śnieżki” mali i dorośli mieszkańcy Czarnego wspaniale bawili się, oglądając przedstawienie oparte na filmowej bajce pt. „Shrek”. Przygotowania występu podjęła się Jolanta Kolańska z pomocą Czarniańskiego Centrum Kultury oraz Domu Pomocy Społecznej. Bardzo pomysłowi okazali się rodzice, którzy sami musieli wymyślić i przygotować kostiumy. Nie jest przecież łatwo przebrać Smoczycę, sprawić, by na upale ze Shreka nie spływała zielona farba i żeby Lord Farquad był rzeczywiście niskiego wzrostu.

KS. DARIUSZ JASLARZ

Charytatywne kopanie



Sportowe emocje i dobra zabawa – tak w Kołobrzegu zbierano pieniądze na wakacje dla dzieci

KOŁOBRZEG. Po raz kolejny w Kołobrzegu rozegrano charytatywny turniej piłki nożnej. W zawodach uczestniczyły drużyny policjantów, księży, strażaków, strażników granicznych, samorządowców i wojskowych. Tradycyjnie już dochód z rodzinnego pikniku, który towarzyszy zmaganiom piłkarzy, przeznaczony jest na wakacje dla młodych kołobrzeżan z uboższych rodzin. W tym roku organizatorzy postanowili jednak, że część pieniędzy trafi na konto Caritas, by zapewnić także wypoczynek w Kołobrzegu dzieciom z terenów dotkniętych powodzią. – Jestem już po rozmowach z ks. Norbertem Kwiecińskim i wiem, że Caritas diecezjalna będzie podejmować małych powodzian. Dzieci mają być

również na wycieczce w Kołobrzegu. Pieniądze zebrane na festynie, pozwolą na zorganizowanie im tego pobytu – wyjaśnia ks. Robert Górski, pomysłodawca i organizator kołobrzeżskich piłkarskich turniejów charytatywnych. Najlepszymi piłkarzami okazała się reprezentacja wojska, ale jak podkreślają organizatorzy, wygranymi turnieju są dzieci, które dzięki zebranym pieniądzom będą mogły wypocząć podczas wakacji. Sportowym emocjom towarzyszyła dobra zabawa. Można było zobaczyć też sprzęt, jakiego używają służby mundurowe. Za drobną opłatą istniała możliwość oglądania mecz z podnośnika strażackiego. Była także loteria fantowa, przejażdżki motocyklami oraz smakołyki z grilla.

Strażacy świętują

POPIELEWO. W tym roku właśnie tu świętowali strażacy z gminy Połczyn Zdrój. Rozpoczęli od uroczystej Mszy św., którą pięknym śpiewem uświetnił Kameralny Chór Mieszany „Cantus” z Połczyna Zdroju. W kazaniu ks. proboszcz Stanisław Wrona mówił m.in. o twórczym wkładzie ochotniczej straży pożarnej w budowanie więzi w lokalnej społeczności i pochwalili rycerzy św. Floriana za wysiłki i zaangażowanie na rzecz popielewskiej wspólnoty. Uroczystość była okazją do poświęcenia nowej figury św. Floriana, umieszczonej na remizie miejscowej OSP. Najlepsi strażacy otrzymali odznaczenia, a burmistrz Barbara Nowak przekazała druhom dobrą wiadomość: Rada Miejska postanowiła kupić popielowski ochotnikom nowy wóz bojowy, mercedes trafi do jednostki w najbliższych dniach.

Zabawa, podczas której wystąpili najmłodsi oraz przygotowano konkursy dla młodzieży, zakończyła się zabawą taneczną i występem zespołu Remix Band z Połczyna – Zdroju. Tekst i foto: Tomasz Chmielewski



Podczas strażackiego świętowania poświęcono także nową figurę św. Floriana

Nad morze po torach

MIELNO. Wyprawa na popularną mieleńską plażę nie musi się już kojarzyć z wielokilometrowymi korkami. Od dwóch lat amatorzy morskich kąpiei i wylegiwania na plaży mogą skorzystać z wakacyjnego połączenia kolejowego Koszalin–Mielno. Trzeci sezon przewozowy już ruszył. W tym roku na trasie pojawi się szynobus kupiony przez samorząd województwa. Rada Miasta Koszalina przeznaczyła 280 tys. zł na jego funkcjonowanie.



Szynobus to alternatywa dla wielokilo-metrowych korków

Koszalińska dwudziestolatka



Fanty na loterię podarował także „Gość Niedzielny”

KOSZALIN. Parafia pw. św. Kazimiera Królewicza obchodziła swoje 20-lecie. – Nie wiem, jak to możliwe, że to już tyle lat minęło. Jak coś jest dobre, to szybko mija – mówi pani Katarzyna, parafianka. Rocznicowe uroczystości rozpoczęły się od uroczystej Eucharystii pod przewodnictwem bp. Edwarda Dajczaka. – Cieszę się, że w tej parafii każdy może znaleźć swoje miejsce, że tu na ludzi czekają otwarte ramiona. Kościół to nie tylko księży, ale prawdziwa wspólnota ludzi. Cieszę się, że ta parafia ma właśnie takie oblicze. Stojący tu harcerze i wiele różnych wspólnot – to jest piękna twarz tej parafii – powiedział biskup diecezjalny. Po Mszy świętej odbył się festyn. Przejażdżki bryczką, skoki na dmuchanym zamku, loteria fantowa, licytacja, wypalanie tabliczek ze swoim imieniem,

zabawa z wodzirejem – to tylko niektóre z zajęć, przygotowanych przez księży gościom. W organizację włączyli się harcerze z ZHR, którzy sprzedawali wypieki oraz rękodzieło. Dzięki hojności parafian udało się zebrać 7200 zł, które zostaną przeznaczone na dofinansowanie kolonii oraz zakup m.in. siekierek, parników, snopowiązałki i wielu innych pożytecznych rzeczy niezbędnych do zbudowania harcerskiego obozowiska.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON: (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Spotkać Jezusa w więzieniu czy poprawczaku? Brzmi to paradoksalnie, ale **dopiero w tym strasnym miejscu wielu skazanych uczy się spowiadać i dostrzega Boże miłosierdzie.**

W kaplicy wierzchowieckiego więzienia jest sporo młodych ludzi. Jak ich rówieśnicy spoza więziennych krat czują, że za chwilę stanie się coś wyjątkowego. Mordercy, złodzieje, oszuści powtarzają przebieg liturgii, ćwiczą śpiew, niektórzy wykorzystują sytuację, by nacieszyć się widokiem swojej rodziny.

Pochodzą z różnych środowisk i prawdopodobnie gdyby nie odbywana kara, nawet nie przyszłoby im do głowy, by przyjąć sakrament



Od podstaw

dojrzałości chrześcijańskiej. Bierzmowania udzielił im bp Paweł Cieślak, który w kazaniu podkreślał znaczenie Ducha Świętego, jako szansy na zmianę swojego życia. – Przed wami wielka szansa na rozpoczęcie życia bez agresji, zła, nienawiści, bez cywilizacji śmierci. Zróbcie miejsce dla Niego w swoich sercach, bo sił do przemiany nie da się odnaleźć w sobie – mówił hierarcha.

– Dziwnie się czuję, bo bierzmowanie nie powinno się odbywać w takim miejscu. Ale nie wiem, czy gdybym był na wolności, to przygotowywałbym się do niego z takim zaangażowaniem – mówi Kamil Falkowicz, skazany. – Moja rodzina jest wierząca, tylko mnie do Kościoła nie zawsze było proste. Jednak dzięki księdzu Markowi jakoś mi się to bardziej poukładało. To taki serdeczny facet, pomocny, zawsze jest blisko, można się z nim dogadać. Myślę, że dzięki jego pomocy po wyjściu z więzienia moje życie wyglądało inaczej. Mam już załatwioną pracę,

założę rodzinę – planuje Kamil.

Od podstaw

Ks. Marek Tomski, chrystosowiec, w wierzchowieckim więzieniu pracuje od dwóch lat. Kilka godzin dziennie spotyka się z więźniami na katechezach i Eucharystii. Z wieloma skazanymi rozmawia w cztery oczy. – Najtrudniejsze jest nawiązanie z więźniami pierwszego kontaktu. Na początku bronią się przed rozmową, są bardzo nieufni. Łatwo też ulegają wpływowi. Zdarza się bowiem, że gdy już uda mi się nawiązać kontakt z więźniem, on zmienia cel i znajduje nowych „doradców”. Skutek jest taki, że więzień rezygnuje ze spotkań i katechez – opowiada kapelan.

Ks. Tomski uważa, że w wielu przypadkach dramat młodych ludzi popełniających przestępstwa zaczyna się w rodzinnym domu. – Większość ich życiowych złych wyborów rodzi się w rodzinie. Rodzice piją, brakuje miłości i zainteresowania, więc młody człowiek szuka swojej drogi. Niestety, często wybiera tę najgorszą. Ich pierwsze spotkanie z Bogiem, na dobrą

Sakrament za kratami

Pierwszy ksiądz



Ostatnie, przed wakacjami, bierzmowanie za kratami odbyło się w koszalińskim Młodzieżowym Ośrodku Adaptacji Społecznej. Sakramentu, w większości nastolatkom, udzielił bp. Edward Dajczak **PO LEWEJ:** Przed nałożeniem krzyża skazani z szacunkiem go ucałowali

sprawę, ma miejsce w więzieniu. A pierwszym księdzem, jakiego poznają, jest kapelan więzienny – mówi ksiądz. Najczęściej to właśnie on uczy więźniów spowiedzi i tłumaczy, czym jest Boże miłosierdzie. – Dopiero, gdy zdadzą sobie sprawę z jego potęgi, dojrzewają, by uczciwie prosić o przebaczenie rodziny, które skrzywdzili. Są wy-

jątkowe chwile, gdy przychodzi do mnie morderca i prosi o pomoc w zrehabilitowaniu listu do rodziny ofiary. Pomagam mu wtedy, gdy jestem pewny, że wybaczył sam sobie i modli się w intencji zamordowanego i jego bliskich. Bo dopiero wtedy taka prośba ma sens – tłumaczy ks. Tomski.

Julia Markowska

Pomogą odzyskać nadzieję



BP PAWEŁ CIEŚLAK

– Postługa kapelanów w więzieniach i zakładach poprawczych umożliwia skazanym kontakt z wiarą. Dla wielu z nich jest to spotkanie z Panem Bogiem po wielu latach przerwy. Kiedy kapelan idzie do cel, stara się rozmawiać z więźniami o tym, co jest w życiu najważniejsze. Często musi zacząć wyjaśniać co jest dobre, a co złe. Dzięki jego zaangażowaniu skazani mają szansę na powrót do duchowego, prawdziwego świata. Znam wielu skazanych, którzy najpierw przyjęli w więzieniu sakrament bierzmowania, później bardzo szczerze przeżywali kurs przedmałżeński. I na tych podstawach budowali swoje rodziny. Najbardziej wzruszający w czasie bierzmowania w Wierzchowie był ich wspólny śpiew. Potrafili wyjść ze swojego świata pełnego agresji i zła, przejść do innej rzeczywistości, do wspólnotowego chwalenia Pana Boga śpiewem. Świetnie poradziło im także czytania, z liturgią. Głęboko wierzę, że ten sakrament i zaangażowanie kapelana pomogą im odzyskać wiarę oraz przede wszystkim nadzieję, która jest niezbędna do rozpoczęcia życia na nowo.

Podgląda nie Pana Boga

OKIEM NAUKOWCA. Nanoroboty, nanomolekuły, kontrolowane procesy na poziomie atomowym – nie każdy o tym słyszał, a już niewielu tak naprawdę wie, co to dokładnie jest. Tymczasem od października Politechnika Koszalińska będzie kształcić specjalistów od inżynierii biomedycznej. **O diamentach z kosmosu, sumieniu wynalazcy i podglądaniu Stwórcy przy pracy rozmawiamy z prof. dr. hab. Stanisławem Miturą,** pionierem inżynierii biomedycznej w Polsce, kierownikiem zakładu Inżynierii Biomedycznej w Instytucie Mechatroniki, Nanotechnologii i Techniki Prózniowej Politechniki Koszalińskiej.

KAROLINA PAWŁOWSKA: Roboty naprawiające człowieka od wewnątrz, diamenty wielkości milionowych części milimetra, komputery monitorujące stan organizmu w krwiobiegu... Dla przeciętnego Kowalskiego brzmi jak science fiction, w dodatku nieco przerażające...

PROF. DR. HAB. STANISŁAW MITURA: – Od pewnego czasu społeczeństwo rzeczywiście nie nadąża za tym, co tworzy nauka. To chyba źle, bo nieznanego człowiek zawsze się boi. Dlatego trzeba pomóc i w miarę prosty sposób wyjaśniać... rozdzielić między tym, co dzieje się w niektórych laboratoriach, a tym, co wszyscy wiemy. Niektóre z badań mogą faktycznie napawać przerażeniem, dlatego trzeba mówić o nich prosto, żeby nie utożsamiać ich ze sprawami kontrowersyjnymi.

Gdy człowiek aspiruje do roli stwórcy?

– Nie zastępujemy Stwórcy, tylko odkrywamy to, co On już zapisał w świecie. Ze zjawisk przyrody ludzie od dawna korzystali, ale na zasadzie przypadkowych odkryć. Teraz mamy narzędzia, które pozwalają nam obserwować procesy zachodzące na poziomie struktur atomowych, można je kontrolować, a nie tylko się domyślać. Je-

steśmy wciąż na początku drogi, tyle że obecnie wszystko odbywa się dużo szybciej.

Ale istnieje ryzyko, że posuniemy się za daleko?

– Moja babcia zawsze, zanim przekroiła chleb, najpierw kreśliła na nim nożem znak krzyża. Jednocześnie ten sam noż może posłużyć do zabicia człowieka. Do środka kuli fulerenu można włożyć jądro kobaltu i dotrzeć do konkretnej komórki rakowej, zamiast naświetlać bombą kobaltową i stosować chemioterapię wyniszczającą cały organizm. Tak można postąpić z każdym lekiem, który określamy nazwą leku funkcjonalnego. Ale jeśli do fulerenu włoży się jądra uranu, powstanie bomba nieczytelna dla wszelkich wykrywaczy materiałów promieniotwórczych, którą można w prosty sposób aktywować na przykład alkoholem.

Strach zatem nie jest bezpodstawny...

– Tu jest niezwykle ważny aspekt wstępnej oceny moralnej. Tak jest z każdym odkryciem; każde może doprowadzić do końca cywilizacji. I o tym wciąż się myśli i mówi. Sam brałem udział w takim spotkaniu w Watykanie, które otwierał Jan Paweł II. Trzeba dyskutować o kontrowersyjnych

aspektach odkryć naukowych. Nie wszystko z takich spotkań dociera do przeciętnego Kowalskiego, a może powinno – podane w jasnej, czytelnej dla nienaukowca formie.

A co z wewnętrzną kontrolą naukowca?

– Popatrzmy na Enrica Fermiego i Alberta Einsteina. Ten drugi nie dość, że odmówił udziału w pewnych badaniach, to jeszcze – zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa – w słynnym liście ostrzegł Roosevelta przed bronią atomową. Choć mówił również, że trzeba prowadzić badania, żeby człowiek mógł tę energię ujarzmić. Fermi był zdeterminowany, chciał stworzyć broń przeciwko nazistom. Uruchamiając pierwszy stos atomowy, jak wówczas nazywano reaktor, nie wiedział, czy ta reakcja nie zapoczątkuje jednego wielkiego wybuchu. Pomimo to nacisnął guzik. I jeden, i drugi to genialni fizycy, o podobnych życiorysach, a mimo to o różnej mentalności, wrażliwości. Einstein miał w sobie coś jeszcze...

Sumienie?

– To dobre określenie. Miał sumienie, które kazało mu zastanowić się nad konsekwencjami.

Opracował Pan proces technologiczny, prowadzący do wytworzenia warstw nanokrystalicznego diamentu na implantach medycznych. Pokora jest potrzebna w życiu naukowca, wynalazcy?

– Bez pokory nie ma sensu nic robić. Nasze odkrycia to koniuszek góry lodowej. Kiedy włączyłem aparaturę i wytworzyłem warstwy diamentowe, zdałem sobie sprawę, że odkryłem coś, czego nikt na świecie jeszcze nie zobaczył. To było cudowne uczucie. I proszę mi wierzyć, że wtedy bardzo głęboko się modliłem. Dzięki Bogu, że pozwolił mi coś takiego zobaczyć. Skala tego, co ja zrobiłem, jest maleńka, ale domyślałem się, co musieli czuć Kopernik, Newton czy Einstein.

Zachwył?

– Dla każdego fizyka wszechświat jest przepiękny i zadziwiający. Na przykład: pani składa się z około 14 kg węgla. I ten węgiel w całości pochodzi z kosmosu. Węgiel pojawił się w wyniku zderzenia ogromnych brył z kosmosu mniej więcej 3,5 mld lat temu. Prawdopodobnie to resztki gwiazd, które w swoim procesie życiowym stają się ogromnymi diamentami, jak odkryto w ostatnich latach. Takich zderzeń mogło być kilka. W ich wyniku na ziemi został przeniesiony węgiel. Potem – nie potrafimy określić kiedy – następuje niesamowite wydarzenie, które prowadzi do tego, że na ziemi pojawiają się aminokwasy. Pojawia się życie. Nie wiem, jak Pan Bóg to wymyślił, ale wyszło doskonale. A fizycy mogą to odkrywać, podglądać dzieło stworzenia. To trochę jak zagładanie Panu Bogu przez ramię. I nie da się ukryć, że to niesamowite przeżycie.

Do Koszalina przyjechał Pan, by objąć kierownictwo nowego kierunku Politechniki Koszalińskiej. Czym jest inżynieria biomedyczna?

– To dziedzina łącząca technikę z medycyną. Mamy już technikę, która pozwala na doskonałą pomoc chorym, ale lekarze nie mają

Prof. dr hab. Stanisław Mitura będzie w Koszalinie kształcić nowych specjalistów od inżynierii biomedycznej

szans, żeby z całą tą techniką się zaznajomić. Nie ma na to czasu. Są naturalnie wyjątki. Zawsze podaję przykład prof. Jacka Molla. Skończył inżynierię materiałową i jest zarazem wybitnym kardiochirurgiem ratującym życie noworodkom. Chodzi więc o to, żeby lekarze mieli za sobą świetnie wykształconych ludzi, którzy pomogą im korzystać z tego, co proponuje inżynieria biomedyczna.

Takich ludzi zamierza dostarczać już niedługo Instytut Mechatroniki, Nanotechnologii i Techniki Prózniowej?

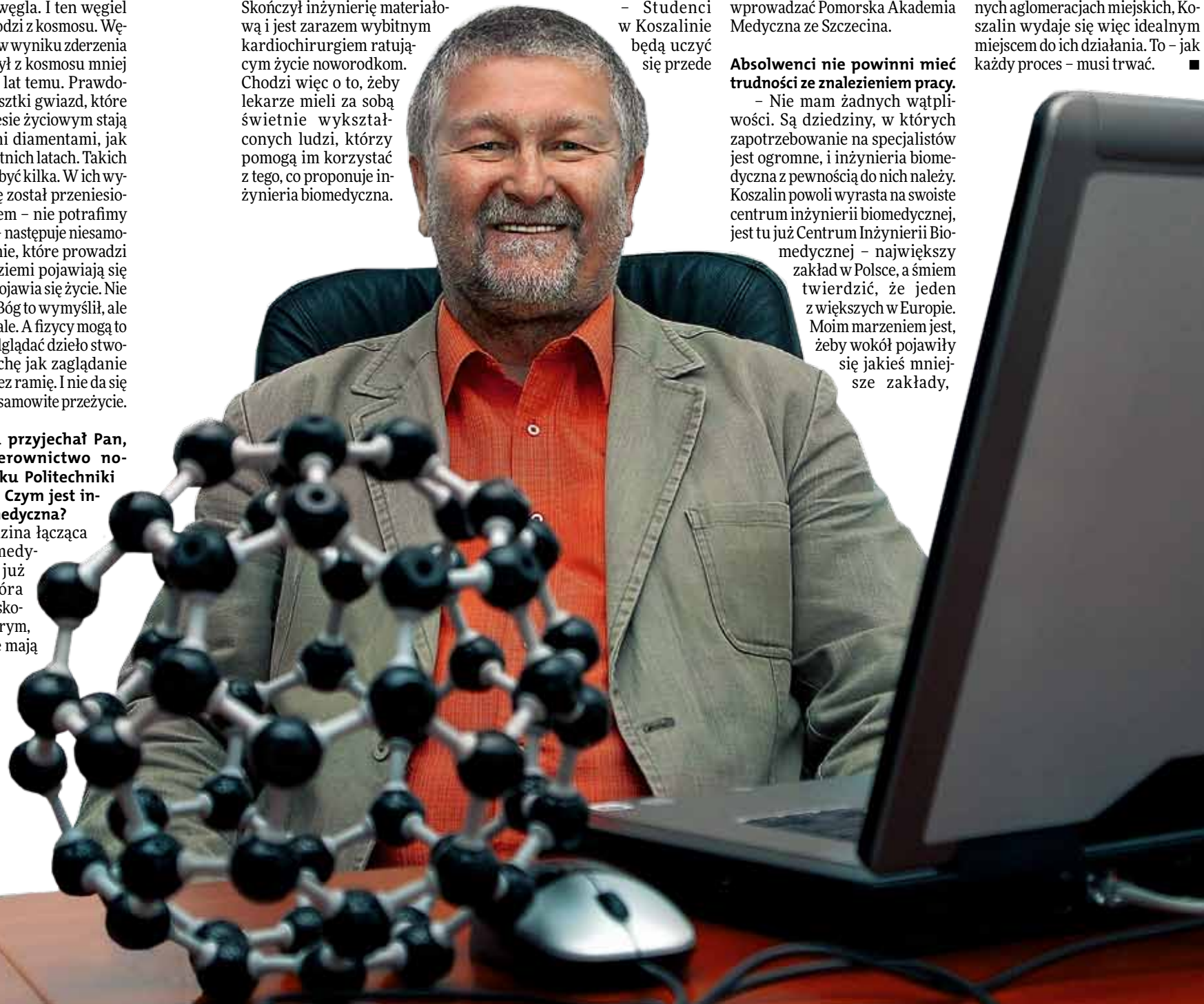
– Studenci w Koszalinie będą uczyć się przede

wszystkim szeroko rozumianej inżynierii, ale i propedeutyki medycyny czy podstaw anatomii. Ten element medycyny będzie wprowadzać Pomorska Akademia Medyczna ze Szczecina.

Absolwenci nie powinni mieć trudności ze znalezieniem pracy.

– Nie mam żadnych wątpliwości. Są dziedziny, w których zapotrzebowanie na specjalistów jest ogromne, i inżynieria biomedyczna z pewnością do nich należy. Koszalin powoli wyrasta na swoiste centrum inżynierii biomedycznej, jest tu już Centrum Inżynierii Biomedycznej – największy zakład w Polsce, a śmiem twierdzić, że jeden z większych w Europie. Moim marzeniem jest, żeby wokół pojawiły się jakieś mniejsze zakłady,

gdzie absolwenci czy doktoranci będą mogli coś tworzyć i kooperować z dużym zakładem. Na świecie takie centra nie powstają w ogromnych aglomeracjach miejskich, Koszalin wydaje się więc idealnym miejscem do ich działania. To – jak każdy proces – musi trwać. ■





JULIA MARKOWSKA

Blog bez piuski

Sztuka życia

mówi biskup Edward Dajczak

Kocham życie, ale ono jest w Jego rękach. W głębi mojego serca powiedziałam Bogu, że oddaje mi również moją chorobę i to bez żadnych warunków – to fragment listu, który przechowuję jak relikwię. Jest jednym z wielu listów od mojej dawnej uczennicy, dziś bardzo chorej. A ja – biskup ciągle jestem budowany i tworzony przez jej wiarę. Przez tę cudowną moc, która jest w niej. Chcę wywołać postawę tej zwyczajnej dziewczyny, gdzieś tam tak pięknie i mocno żyjącej świadectwa świętych Piotra i Pawła. Jeden chciał tak wiele, a potem tak zwyczajnie upadł, że mówił nawet, iż Jezusa nie zna. Ale potem zrobił rzecz, którą należy zrobić zawsze, kiedy się przegrywa. Trochę popłakać nad sobą i wtedy staje się na nogi. Drugi był mocny jak tytan. Święty Paweł, który gdy raz odnalazł Jezusa, to już nie przestał go głosić. Ta młoda dziewczyna i tych dwóch świętych. Chcę zostawić ich Wam na okres wakacji. Dziwne? Chcecie się bawić, odpoczywać, a ja mówię o takich rzeczach. Sztuka życia polega na tym, że kiedy człowiek zmagają się z rzeczami trudnymi czy też kiedy jest fantastycznie szczęśliwy, to zawsze potrafi obronić w sobie to najważniejsze. Coś, co sprawia, że człowiekiem się jest. Bardzo Wam tego życzę, nie tylko na czas wakacji. By odnaleźć w sobie to najpiękniejsze z człowieka. A po tych życzeniach chcę się z Wami na czas wakacji pożegnać. Życzę Wam jeszcze raz dobrego wakacji i dobrego urlopu. Pięknych chwil i prawdziwego odpoczynku. A potem zapraszam do spotkania, po wakacjach, byśmy znowu spróbowali razem poszukać. Możecie mi pomóc, jeśli zechcecie czasem napisać jakiś dobry, mądry tekst, po którym będę mógł powiedzieć kolejne słowa do Was. Dziękuję za ten wspólny czas. Dobrych dni. Szczęść Boże!

Obejrzyj całość:

www.koszalin.opokamlodych.pl

Napisz do biskupa:

bezpieuski@opokamlodych.pl

Kontrowersje wokół wystawy

Nazywanie po imieniu

W Darłowie **nieszani sprawcy zniszczyli wystawę antyaborcyjną** ustawioną przed kościołem oo. franciszkanów. Wandale pocięli fotografie i przewracali rusztowania, na których były ustawione.



ARCHIWUM ORGANIZATORÓW WYSTAWY

Przedstawiające skutki aborcji obrazy zostały dwukrotnie zniszczone

Wystawa, o której pisaliśmy przy okazji prezentowania prac w Koszalinie, odwiedza kolejne miejscowości diecezji, wzbudzając wiele skrajnych emocji.

Nieobojętna

Jednych bulwersuje, innych przeraża, ale nie pozwala przejść obojętnie. A o to przede wszystkim chodzi autorom ekspozycji – Fundacji Pro – Prawo do Życia.

– Stosujemy eufemizmy i posługujemy się abstrakcją. Mówienie o aborcji bez pokazania, czym jest w rzeczywistości, jest zamiataniem sprawy pod dywan – argumentuje ks. dr hab. Janusz Bujak, odpowiedzialny za prezentowanie wystawy w diecezji. – Gdy jednak nazwiemy sprawę wprost i po imieniu, staje się oczywiste to, co mówił Jan Paweł II o katyńskim nakazie ochrony życia. Gdy się uzna, że prawo do życia nie jest prawem obowiązującym bezwzględnie, właściwie nikt nie może się czuć bezpiecznie.

Wielkoformatowe, naturalistyczne fotografie nazywają sprawę po imieniu – aborcja to zabójstwo. Nie da się ukryć, że przedstawione obrazy to mocny przekaz. Zdjęcia z całą premedytacją pokazują skutki sztucznego poronienia. Obok dziecka urodzonego w 24. tygodniu ciąży i ratowanego w klinice neonatologii – martwy płód w tym samym wieku. Na następnym zdjęciu „pozostałości” po aborcji. Oburzenie wzbudza zarówno epatowanie mocnym obrazem, jak i na przykład odniesienie do Adolfa Hitlera, który zalegalizował aborcję dla polskich kobiet w 1943 r.

Mariusz Dzierżawski z Fundacji Pro – Prawo do Życia podkreśla, że wystawa ma przełamywać społeczne przyzwolenie do zabijania nienarodzonych dzieci. – Jest ono wynikiem ignorancji, dlatego wystawa powinna docierać do jak najszerszej rzeszy odbiorców. Aborcja to problem ogólnospołeczny, dotyczący nas wszystkich – mówi.

Estetyczne czy prawdziwe?

Ustawione przed darłowskim kościołem pw. Matki Boskiej Częstochowskiej zdjęcia zostały zniszczone dwukrotnie. Już pierwszej nocy ktoś przewracał i pociął fotografie. Kolejnej – wycięto wizerunek Adolfa Hitlera. Mimo to ojcowie franciszkanie są przekonani, że to bezmyślny wandalizm, a nie przyczyny ideologiczne są powodem zniszczenia fotografii. Nie zdecydowali się na zgłaszanie sprawy policji, by ścigała sprawców.

– Darłowo nie jest podzielone przez wystawę – dementuje prasowe komentarze o. Stanisław Piankowski, proboszcz darłowskiej wspólnoty. – Wokół fotografii rzeczywistość był szum, bo są wstrząsające, ale nikt z parafian bezpośrednio nie sygnalizował, że czuje się aż tak dotknięty prezentacją. Przekaz jest mocny, jednak nie sądzę, żeby to było powodem zniszczenia zdjęć.

Sami parafianie mają mieszane uczucia, choć kilku zapytanych przechodniów przyznaje, że taka terapia szokowa jest potrzebna. – Mnie te zdjęcia nie przeszkadzały, chociaż wiem, że niektórzy się krzywili – zapewnia jedna z kobiet. – Mogą się nie podobać, bo trudno powiedzieć, żeby te zdjęcia były ładne, ale tu o prawdę idzie, nie o podobać się.

– Ta wystawa ma wstrząsnąć i przypominać, że aborcja nie jest wycięciem jakiejś tkanki, ale zabójstwem człowieka – przypomina wikariusz o. Przemysław Płaszczynski. – Nie bądźmy obłudni. Nikogo nie szokują pijani, którzy leżą na deptaku, i nikt dzieciom nie zakrywa oczu, żeby na to nie patrzyły. Nie szokowały plakaty z półnagimi kobietami porozwieszane po całym mieście. Nikogo nie ruszają nastolatki używające wulgaryzmów w miejscach publicznych. Więc dlaczego pokazywanie prawdy miało być powodem poczucia się obrażonym?

Dodaje, że jest pozytywnie zaskoczony reakcją młodzieży, którą uczy. – W większości młodzi z dużym zrozumieniem przyjmowali to, co miała przekazać wystawa. Obrazy były dopełnieniem tego, o czym rozmawialiśmy na katechezie – mówi franciszkanin. **Karolina Pawłowska**

Młodzieżowa procesja w Kołobrzegu

Księża nie są z księżycy

Od kilku lat, tuż przed wakacjami, **młodzi ludzie zbierają się przy małym kościółku** pw. św. Jana Chrzciciela w Budzistowie. Pokazują sobie i innym, że młody Kościół jest świeży i ożywczy, jak źródłana woda.

Anna, która przyjechała po raz pierwszy, trochę się obawiała, czy nie będzie to zmarnowany wieczór. – Bałam się, że może być sztywno i nudo, ale było naprawdę świetnie! – opowiada, kiedy czekamy na koncert wieńczący modlitwiane spotkanie. – Od tego roku, kiedy przyjełam bierzmowanie, szukam swojej drogi do Kościoła. To śpiewanie i skanie naprawdę pomaga w modlitwie młodym ludziom – dodaje dziewczyna.

Jak co roku młodzi najpierw przeszli w rozśpiewanej procesji ulicami Kołobrzegu, dając świadectwo wiary śpiewem i modlitwą. Tym razem jednak nieco inaczej. Dotychczas to trzynastowieczny kościół w Budzistowie stanowił cel wędrowania. Teraz jednak młodzi tu rozpoczynali swoje czerwcowe spotkanie, by przemaszerować do kołobrzesckiej bazyliki na dalsze czuwanie modlitwiane.

Tegorocznym Źródłem Wiary towarzyszyło hasło: „Chrystus – tak, Kościół – tak, czyli rzecz o księżach nie z księżycy”. Na zakończenie Roku Kapłańskiego młodzież i duchowni razem zastanawiali się nad posługą księży i ich rolą w życiu młodego człowieka. – Ksiądz ma być wzorcem i pewnym towarzyszem. Na pewno nie



ZDJEŃCIA KAROLINA PAWŁOWSKA



Nieodłącznym elementem czerwcowego spotkania jest procesja ulicami miasta
PO LEWEJ: Zespół Miktam, w swoim pierwszym składzie, rozgrzał szacowne mury kołobrzesckiej bazyliki

kumplem, bo kiedy zaciera się pewien zdrowy dystans, wiele się nie zbuduje na dłuższą metę. Cała mądrość będzie polegała na tym, żeby być blisko, nie budować sztucznych murów, nie chować się za koloratką, ale nie przekraczać pewnej granicy – wyznaje ks. Robert Górski, organizator tegorocznego spotkania. – Tego doświadczamy często podczas katechezy czy poza kościołem i szkołą. Może sondaż tego nie odzwierciedla, ale nasze kapłańskie doświadczenie pokazuje, że młody człowiek szuka kontaktu z księdzem,

porozmawiania o swoich problemach. Modlitwie za księży towarzyszyły świadectwa młodych duszpasterzy. O swoim kapłaństwie, pracy i pasjach opowiadali ks. Marcin Górski i ks. Norbert Kwieciński. Na zakończenie wieczoru wystąpił zespół Miktam w swoim pierwszym składzie. Dawni klerycy z seminaryjnego zespołu, dziś już księża z wieloletnim doświadczeniem duszpasterskim, porwali młodych do wspólnego uwielbiania Boga tańcem i śpiewem.

Karolina Pawłowska



Coś dla ciała – na zmęczonych pielgrzymów czekał gorący bigos
PO LEWEJ: Młody Kościół jest roztańczony i rozśpiewany



ZDJEŃCIA MATEUSZ SKRZYŃNIAK

Nowi lektorzy w Świdwinie

Człowiek od zadań specjalnych

Jesienią ubiegłego roku rozpoczęli swoje przygotowania.

Dzisiaj są już pełnoprawnymi lektorami i podejmują nowe obowiązki.

Lektorzy ze świdwińskich parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Michała Archanioła przyznają, że nie jest łatwo stanąć przed zgromadzeniem wiernych i czytać słowo Boże. Trema i odpo-

wiedzialność mogą odbierać odważę, ale – jak sami zapewniają – ministrant to przecież ktoś wyjątkowy, „człowiek do zadań specjalnych”.

– Dla nas, lektorów, czytanie słowa Bożego jest czymś ważniejszym od samego służenia przy ołtarzu – mówią o swoich nowych obowiązkach Jakub i Jacek Stasiakowie.

Zanim jednak będzie można podjąć się specjalnego zadania przekazywania słowa Bożego, trzeba odbyć specjalne szkolenie. – Niektórzy pytali: po co? Przecież czytać każdy umie – wyznają chłopcy. – Ale podczas kolejnych spotkań zaczynało do nas docierać, jak wielkim wyróż-



Świeżo upieczeni lektorzy zobowiązali się przed biskupem i wspólnotą parafialną do wzorowego wywiązywania się z powierzonych obowiązków

PO LEWEJ: Świdwińskie parafie mają 17 nowych lektorów

nieniem i powołaniem jest czytać słowo Boże.

– Do tego wydarzenia przygotowywałem się kilka miesięcy. Na zbiórkach i spotkaniach indywidualnych zgłębialiśmy sposoby głoszenia słowa Bożego. Przyznam, że ten czas zaowocował w moim życiu intensywnością czytania Pisma Świętego. W modlitwie prosiłem Boga, abym był wierny temu, co mówiłem – opowiada gimnazjalista Mateusz Jankowski. Na kursie przyszli lektorzy uczyli się nie tylko czytania, ale i prawidłowego oddychania, poznawali zasady fonetyki i emisji głosu. – Czasami było zabawnie, a czasami ciężko, że aż mieliśmy dosyć. Ale księża z uporem powtarzali, że warto – wspominają.

O tym, że warto było się męczyć, 17 młodych chłopców przekonało się, stojąc przed bp. Pawłem Cieślikiem i czekając na błogosławieństwo oraz powierzenie obowiązku lektora. – Ksiądz biskup jeszcze raz przypomniał nam, jak wielkim zadaniem i powołaniem jest posługa lektora. To, że najpierw każdy z nas sam musi czytać i słuchać słowa. Potem, że mamy obowiązek przekazywać je tak, aby wszyscy mogli je zrozumieć – relacjonują lektorzy. Każdy z nich złożył przyrzeczenie, że swoje nowe obowiązki będzie wypełniał sumiennie. – Naszym kolegom ministrantom już dziś mówimy, że warto być lektorem. To wielka sprawa – dodają.

Karolina Pawłowska

Najmłodszy w parafii

Niedziela pod znakiem młodych

Ostatnią niedzielę przed wakacjami w parafii pw. św. Michała Archanioła w Karlinie zdominowali najmłodszy parafianie. Ciesząc się z kończącego się roku szkolnego i początku wakacji, nie zapominali także o potrzebujących pomocy.

Najpierw młodzież z karlińskiego gimnazjum podczas przedpołudniowych Mszy św. zaprezentowała spektakl pt. „Niewygodny świadek prawdy”. Przedstawienie poświęcone wyniesionemu właśnie na ołtarze bł. ks. Jerzemu Popiełuszcze przygotowali razem ze swoją katechetką Marzeną Czarnas i dyrektorem placówki, a zarazem historykiem Zbigniewem Pawlikiem. – Zebrani na Mszy św. występ młodzieży przyjęli gorącymi bra-

wami. Dla starszych było to przypomnienie męczennika za wiarę, a dla młodych – wielka lekcja najnowszej historii – mówi ks. Ludwik Musiał, proboszcz karlińskiej wspólnoty.

Po uczcie dla duszy młodzież zadbała także o coś dla ciała. Członkowie powstającego parafialnego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży sprzedawali przygotowane przez siebie wypieki, by zebrać pieniądze na pomoc powodzianom. Pierwsza partia darów już w lipcu pojedzie na południe Polski.

Zakończenie roku szkolnego świętowały też maluchy, które odebrały od księdza proboszcza pierwsze dyplomy zaświadczające o postępach w nauce religii.

Popołudnie należało zaś do liturgicznej służby ołtarza. W re-



ARCHIWUM PARAFII

Nawet maluchy chciały zaakcentować swoją obecność we wspólnocie parafialnej

mizie Ochotniczej Straży Pożarnej, przy pieczonych na grillu kiełbaskach, wraz z rodzicami i opiekunem ks. Sebastianem Kolasą wspólnie podsumowywali

rok pracy w szkole i przy ołtarzu. Wyróżniający się ministranci i kandydaci za wzorową służbę odebrali dyplomy i nagrody.

Karolina Pawłowska